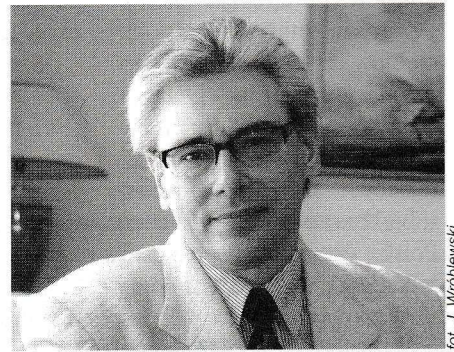


# Krowie siodło

r  
o  
w  
i  
e  
  
s  
i  
o  
d  
ł  
o

Nie miałem jeszcze okazji odreagować publiczystycznie na tych łamach po referendum. Niech mi zatem wybaczą ci, którzy po przegranej mają już kompletnie dość tego tematu. Tak naprawdę sprawa akcesji Polski do Unii Europejskiej została już dawno przesądzona, jakieś 14 lat temu. Pamiętajmy, też, że Parlament bez naszego udziału zrobiłby to, co miało zrobić referendum. Referendum zatem nie miało większego sensu.

Chodziło raczej o formę, w jakiej przegramy, o policzenie się wzajemne tych co na TAK i tych co na NIE, a szczególnie sprawdzenie, ile osób pójdzie jednak głosować. Dodam, że w wygraną przeciwników Unii nigdy nie wierzyłem; dziś wygrywa się wybory, posługując się mediami, a tych – wolnych, niezależnych – mediów naród nie ma prawie wcale.



for. J. Wroblewski

Kiedy Hitler zajął Austrię, postanowił uprawomocnić swoje zwycięstwo, zarządzając 10.04.1938 roku, jednocześnie w Niemczech i Austrii, referendum. Materiały propagandowe wypełniły aż siedem pociągów towarowych. Na kartce do głosowania były oczywiście dwie rubryki – TAK i NIE. Dygnitarze nazistowscy rozjechali się po kraju, wygłaszając przemówienia i organizując wiece. We Wrocławiu, by wypełnić Halę Ludową zapowiedziano, że nie będzie transmisji radiowej. Hala pękała w szwach, a radio i tak nadawało transmisję. W dzień referendum w wiedeńskie niebo pofrunęło aż 20 tysięcy gołębi pocztowych. Wyniki były oszałamiające. Za Hitlerem w Austrii głosowało 99,75 proc. ludzi, w Niemczech 99,08 proc. „Niemcy – stwierdził Goebbels – zdołały zjednoczyć cały naród za pomocą kartki wyborczej”. I w ten sposób

dokonał się historyczny anchluss, którym to słowem nieprzypadkowo część prawicowych publicystów ze Stanisławem Michalkiewiczem na czele, nazywa to wszystko, co dzieje się dzisiaj nad Wisłą.

Za Gierka mieliśmy też niezłą frekwencję wyborczą. Dowodzi to, że kto ma media i władzę, ten bierze wszystko.

Na tydzień przed referendum wraz z grupą publicystów pro i anty unijnych gościłem u młodzieży z Liceum im. T. Reytana w Warszawie. Swoje wystąpienie poprzedziłem serią pytań adresowanych do sali. – Kto czyta tygodnik Nasza Polska? – Cisza. – Kto słyszał nazwisko Carl Beddermann? – Cisza. – Kto zna na nazwisko Danuta Hübner? – Las rąk podniesionych do góry. – Kto słyszał o NAFTA? – Tu podniosło się parę rąk. – A kto rozszyfruje tę nazwę? – Dwie osoby. – A kto z was wybiera się na studia za granicę? – Dwie osoby nieśmiało

podniosły ręce. – A kto z was chce pracować w Polsce? – Znowu las rąk podniesionych do góry.

Mój prywatny plebiscyt nie był dla mnie zaskoczeniem. Chodziło mi głównie o to, by młodzież sama poznała propagandowe pro unijne zakłamanie. Przecież najczęściej mówiono, że Unia to możliwość nauki i pracy na Zachodzie. Tymczasem mój plebiscyt udowodnił, że w renomowanej szkole warszawskiej, do której rodzice posyłają z dumą swoje dzieci, łożąc niemało na edukację, tak naprawdę nikt się nie wybiera na dalszą naukę do krajów 15-ki. A już pracować nikt tam nie chce. – Dla kogo zatem ta nauka i praca wychwalana przez piewców Unii? – zapytałem, dla młodzieży z Węgorzewa czy Świdnika? Kogo więc będzie stać na wyjazd i utrzymanie się poza krajem, jeżeli Wy, dzieci rodzin dobrze sytuowanych nie macie takich planów? Mam nadzieję,



że zebrana tam młodzież coś niecoś rozumiała i nie pozwoli w przyszłości tak sobą manipulować. Jediną pracą, jaką będzie można wykonywać na Zachodzie i to przez wiele najbliższych lat, będzie praca dla posługaczy, opiekunek i pomocy kuchennych. I nic w tym dziwnego. Już dawno komisarz do spraw rozszerzenia Unii na jednym ze spotkań w Polsce stwierdził, że 1 Euro w Białymstoku ma inną wartość, niż 1 Euro w Staubingu w Bawarii.

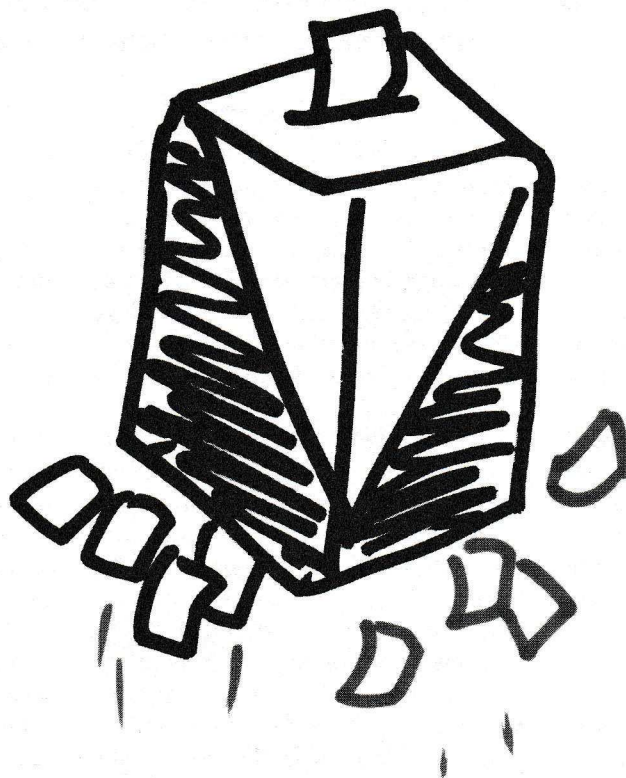
By zamknąć ten temat, przypomnę jeszcze, w jaką paranoję propagandową wpadli zwolennicy integracji. Z jednej strony zachwalali możliwość pracy na Zachodzie, w przypadku głosowania na TAK, a z drugiej straszili przeciwników Unii wizją masowych wyjazdów Polaków z powodu braku pracy w kraju. Tak czy siak Polaków ma nie być w Polsce i to za sprawą Unii Europejskiej.

No, ale stało się. Tak też chciał Ojciec Święty. Kiedy w trudnej sytuacji szuka się pozytywów, oznacza to chęć życia i aktywności. Taką też należy przyjąć postawę po wejściu Polski do UE. Sądzę, że zdaniem Ojca Świętego mamy być w Unii nie tylko obecni, ale aktywni, jak on sam. Udowadnia nam to codziennie swoją papieską posługą. I jeśli będzie trzeba, będziemy musieli wykazać i upór i opór. My wiemy najlepiej, że konsekwentna postawa w uporze czy oporze, nawet jeżeli będzie trwała wiele lat, musi przynieść rezultaty. Komunizm pasował Polakom jak krowie siodło. Ponoć mówił tak o nas Stalin. System upadł dzięki temu, że siodło nie pasowało, wręcz uwierało. To samo będzie z Unią Europejską.

Ten socjalistyczny moloch, bez zasadniczych reform gospodarczych, będzie źródłem ciągłych konfliktów społecznych. Jeszcze dziś starsi ludzie odbierają swoje renty i emerytury, ale następne pokolenia nie będą miały takiej gwarancji.

Tydzień temu w Berlinie w gronie niemieckich przymysłowców pytałem o warunki gospodarowania. Coraz gorsze – usłyszałem.

wiązań Unii aż roi się od dyrektyw, które zmierzają do odebrania państwom możliwości kreowania własnej polityki podatkowej. W Polsce ostatnia rządowa propozycja obniżki podatku CIT z 27 proc. do 19 proc. jest krokiem w dobrym kierunku, tymczasem w Rosji podatek liniowy poprawia wskaźniki gospodarowania. Jak widać u nas i w Unii nie jest do zaakceptowania...



Setki tysięcy firm, głównie małych i średnich zbankrutowało w ubiegłym roku. Najwyższe podatki w Europie, nie tylko nie pozwalają inwestować, ale odtwarzać produkcji. I dzieje się to w kraju, który zachował własny, w dużym stopniu narodowy i najsilniejszy na kontynencie system bankowy. Widząc to, inne kraje Unii zmieniają podatki na mniej uciążliwe, np. Irlandia. Reakcją Brukseli jest próba uregulowania systemu podatkowego centralnie, poprzez unijne instytucje. W projektach nowych legislacyjnych roz-

Dziękuję tym, którzy odważnie mówili Unii Europejskiej – NIE. Pocięszające jest to, że ponad 4 miliony ludzi nie dało się otumanić unijną propagandą. Świadomie głosując na NIE, dało znak, że będzie w przyszłości wspierało te partie i instytucje, które nie wiszą u brukselskiej klamki.

Tuż po naszym głosowaniu UE pokazała prawdziwe oblicze. To o czym pisaliśmy na tych łamach, przed czym przestrzegaliśmy, staje się faktem. Dwa państwa, Niemcy i Francja, chcą grać w UE pierwsze

skrzypce. Kosztem państw mniejszych i słabszych. Bezbożny charakter tej instytucji zaprezentowano poprzez projekt preambuły nowej konstytucji europejskiej. Były prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing, zarazem przewodniczący prezydium konwentu europejskiego, opracowującego nową konstytucję, ma z pewnością więcej sympatii do wolnomularzy oświeceniowych, na czele z Wolterem, niż do świętych Kościoła katolickiego. Wolność, równość, braterstwo znaczy dla niego więcej niż Dziesięć Boskich Przykazań. Projekt nowej konstytucji europejskiej jest zgodny z tymi deklaracjami konwentu Wielkiego Wschodu Francji, które jak choćby ta z 1913 stwierdzały: „Nie możemy przyjąć Boga jako celu naszego. Wybraliśmy ideał niezależny od Boga, to jest ludzkość”. Zabrakło w preambule miejsca na chrześcijaństwo, a miało się znaleźć odniesienie do Oświecenia. Tego nie przewidział nawet szef watykańskiej dyplomacji. „Fakt, że oświecenie bierze górę nad chrześcijaństwem, znaczy, że ideologia zapanowała nad historią” – powiedział.

Mamy więc potwierdzenie, że tak jak u podstaw tworzenia wielkich organizacji międzynarodowych – Ligi Narodów czy ONZ, także w tworzącej się nowej europejskiej instytucji o nazwie – Unia Europejska, wolnomularstwo ma swój znaczący udział. I z tego chociażby powodu my Polacy powinniśmy tam być obecni. Może i o tym także myślał Jan Paweł II, zachęcając nas do wejścia do struktur europejskich? Być w UE i dawać tam nasze świadectwo.

**Wojciech Reszczyński**